

Roman Snopek
Malina z cytryną
w parze



Roman Snopek

*Malina z cytryną
w parze*

*GRAŻYNIE MŁYNARSKIEJ -
MOJEJ PIERWSZEJ MIŁOŚCI*

Radom 1972 r.

-

*Malina z cytryną
w parze*

Testament

*Gdy przyjdzie do mnie w nocy
I będzie czekać do rana
Pani ze srebrną kosą
To nie odejdzie sama.
Pójdę za nią przez pola
Pójdę za nią do nikąd
Będę śpiewał piosenki
Ja muszę odejść z muzyką
A co zostawię Tobie?
Dam Ci szkatułkę z moimi myślami
Zielonymi jak zgniłe jabłka
Dam Ci szkatułkę z moimi snami
Których już nigdy nie zaznam
Dam Ci szkatułkę z bursztynu
Z dojrzałymi czynami*

*Dam Ci szkatułkę jaśminu
Łagodną jak aksamit
Dam Ci szkatułkę z moją tęsknotą
Która już nie zatęskni
Dam Ci szkatułkę z moimi marzeniami
Z moim życiem wiejskim
Dam Ci szkatułkę z moją zdechłą duszą
Może ją potrafisz ożywić
Dam Ci szkatułkę z moim rozdartym sercem
Może je uszczęśliwisz
Dam Ci szkatułkę z moją miłością
Do Ciebie i do świata
Dam Ci szkatułkę z moją romantycznością
Pozwól jej latać
Dam Ci szkatułkę moimi grzechami
Nigdy jej nie otwieraj*

*Dam Ci szkatułkę z moimi żalami
Ich także nie zabieraj
Dam Ci szkatułkę z moją radością
Nie będzie jej tak wiele
Dam Ci szkatułkę z moją nienawiścią
Będzie pusta jak powietrze
Dam Ci szkatułkę z moją mądrością
Nie będzie na pewno pełna
Dam Ci szkatułkę z moimi prośbami
Zawsze była tylko jedna
Dam Ci szkatułkę z moimi kapryсами
Są bardzo dziwne
Dam Ci szkatułkę z moimi pragnieniami
Były naiwne
Dam Ci szkatułkę z moimi wspomnieniami
Łzawymi jak gorycz piołunu*

*Dam Ci szkatułkę z moimi zmyśleniami
Niewinnymi jak dziecko wśród tłumu
Dam Ci szkatułkę z moimi łzami
Uczyń z nich uśmiechy
Dam Ci szkatułkę z moim szczęściem
Którego nie dogoniłem, niestety*

8 czerwca 1972 r.

Trzy goździki

*O czym myślą te trzy
Rumieniące się nieśmiało
Kwiaty w wazonie
Spoglądające w różne strony świata?
Czy o tym, że już nigdy
Nie spotkają się ze swymi korzeniami?
Czy chciałyby pofrunąć jak ptaki
Ale przeszkadza im sufit?
Czy zazdroszczą miastu szumu
Którym nie powitają poranka
Może pragną ożyć*

*Przemówić ludzkim głosem
Ale boją się, że zwiędną?*

9 czerwca 1972 r.

Prośba

*Pajęczyno moich marzeń
Rozpostarta między słońcem a ziemią
Targana wichrami
Smagana burzami
Opierająca się naporowi
Ludzkiej nienawiści
Czyhająca na błędzące szczęście
Nie waż się zerwać
Gdy dmuchnę w ciebie lekko*

19 czerwca 1972 r.

Jarzębina

*Przed moim oknem
Na podwórku
Stała jarzębina
Kraśniejąca promieniami słońca
Była cicha i piękna
Wiezorami bladła
By nie obudzić nocy
Rankiem uśmiechała się do mnie
Smętnie, jakby zalotnie
Pozdrowiała
Dostojnym ruchem ramion
Nie chciałem
Aby żyła samotnie
Obejmowałem czule*

Jej smukłą talię

I szeptałem

- Kwitnij, ciesz mą duszę

Odpowiadała ciepłym milczeniem

Pewnego dnia przyszedł drwal

I ściał ją jednym ruchem siekery

10 czerwca 1972 r.

Łza

Dlaczego moje wiersze nie mogą być

Uśmiechem porannej zorzy

Promieniem śnieżnego słońca

Zagląającego do sutereny

Różnobarwnym światłem

Przelotnej tęczy

Śpiewem dziecka wśród złotych pól

Boskością Twojego spojrzenia

Lazurowego od blasku źrenic

Dlaczego są

Ciemne jak bezksiężycowa noc

Smutne jak zadymione powietrze

Gorzkie jak niedojrzała cytryna

Dlaczego?

Dlaczego?

11 czerwca 1972 r.

Song lenia

*Ach! Jakieś to przyjemne
Leżeć w łóżku od marca
I zamiast ć piłkę
Zmienić się w z brodą starca*

*Ach! Jakieś to przyjemne
Nie robić w ogóle nic
Kręcić się z boku na bok
Nie otwierać nawet lic*

*Ach! Jakież to jest boskie
Ziewać do jedenastej
I przestać tylko po to
By spożyć szynkę z ciastem*

*Ach! Jakaż to idylla
Grzać się pod białym puchem
I ruszać ręką po to
By zabić czarną muchę*

*Ach! Jakież to królewskie
Czytać „Forum” i „Szpilki”
Wstawać na telewizję
Na serial „Miłość Lilki”*

*Ach! Jakaż to jest radość
Podlubać trochę w nosie
Porozmawiać z Iwańskim
I z inżynierem Tosiem*

*Ach! Jakież to zabawne
Liczyć w pidżamie paski
I czekać na gazety
Jak aktor na oklaski*

*Ach! Jakże mnie upaja
Woń skwarków w jajecznicy
Albo kołyszą do snu
Kochani domownicy*

*Ach! Jakież to urocze
Co drugi dzień (bez przerwy)
Wędrować na chirurgię
I szarpać sobie nerwy*

*Ach! Jakież uwielbienie
Dochodzi do mych skroni
Gdy doktor Król (przez Maćka)
W mój brzuch swe wkłada dłonie*

*Ach! Jakież by to było
Pełne zgrozy, niestety
Gdybym, na przykład
Wstać i smażyć kotlety?*

17 czerwca 1972 r.

Wiatr

*Jak ci na imię, wietrze
Przyjacielu bezdomny?
Czy wyjesz w ciepłym swetrze
Na zmęczenie niepomny?*

*Budzisz się ciemną nocą
A nie usypiasz nigdy
Twe słowa raz świergocą
A nieraz jesteś śmigły*

*Wirujesz nad wioskami
Zaglądasz miastom w oczy
Pijesz piwo kuflami
Lecz wcale się nie boczysz*

*Knujesz na piasek zamach
Porywasz czapki dzieci
W srebrno-złocistych ramach
Lecisz, wciąż dalej, lecisz*

*Schylasz drzewa ku ziemi
Potrącasz samochody
Przyglądamy się niemi
Kiedy wbiegasz na schody*

*Czaisz się na bzu płatki
Śledzisz pszenicy kłosy
Rozwijasz uśmiech matki
Targasz nerwowo włosy*

*Tyś przewodnikiem burzy
Tancerzem szalejącym
Niebo z szafiru chmurzysz
Swoim oddechem drżącym*

*Niesiesz trwoźny niepokój
I uspokajasz szumem
Rozsiewasz pustkę wokół
I falujesz nad tłumem*

*Plączesz nocy warkocze
Zwijasz płachty pajęczyn
Zakrywasz jakby kocem
Promień słońca, co dręczy*

*Pierzesz brudne ulice
Prujesz chmur wątłe ściegi
Zamykasz okiennice
Rozpościerasz szeregi*

*Całujesz twarze dziewczyn
W bez zatrzymania pędzie
Z wiotkich gałązek leszczyn
Strącasz z baśni żołędzie*

*Kołyszysz do snu mosty
Posuwasz lekko rzeki
Kierunek twój jest prosty
Pragniesz odwiedzić wieki*

*Gdy żeglujesz samotnie
O czym myślisz, mój wietrze?
Czemu dzisiaj stokrotnie
Two oblicze jest bledsze?*

*Jak ci na imię, wietrze
Przyjacielu bezdomny?
Czy wyjesz w ciepłym swetrze
Na zmęczenie niepomny?*

17 czerwca 1972 r.

Zgubione lato

*Nie dogonię już lata
Choć biegł będę co sił
Lato dało mi mata
Nie obejrzy się w tył*

*Uśmiechnięte słoneczko
Nie opali mych rzęs
Podczas spotkania z rzeczką
Dostanę smutku kęs*

*Autobus czerwony
Nie powiezie mnie w świat
Polski przeróżne strony
Zwiędną w myślach jak kwiat*

*Podmuch wiatru mnie nie pchnie
Ku przygodom mknącym
Żywe powietrze nie tchnie
Wirem chłodu lśniącym*

*Nie zasypie mych włosów
Żółty piach na plaży
Nie pobiegnę wśród kłosów
Z radością na twarzy*

*Ale przecież bez lata
Można też chyba żyć
Szukać w kominie skrzata
I kożuchu się skryć*

18 czerwca 1972 r.

Dzikię wino

*Dzikię wino oplotło
Starodawną chałupę
Jakby zieloną miotłą
Starło sędziwy smutek*

*Przytuliło do piersi
Śpiące w spokoju okna
Dywan z liściastej sierści
Strzelał w niego jak sosna*

*Zaglądało do wnętrza
O dnia tej samej porze
Zawsze błyszcząca większa
Pajęczyna jak orzeł*

*Kradło promienie słońca
Adresowane chacie
W nocy kruczą opończa
Kładła się w jego macie*

*Przeglądało się w szybach
Ukradkiem, bezszelestnie
Zakute w drewna dybach
Słuchało wiatru westchnień*

*Roztaczało dokoła
Swoje powabne wdzięki
Nieraz złocista pszczoła
Wpadła mu do ręki*

*Upijało swą mocą
Bładolice powietrze
Pierwszym mrozem trzepocząc
Kryło się w lata swetrze*

*Tradycyjnie co roku
Zabierała je zima
Powracało jak sokół
Bo któż dłużej wytrzyma*

20 czerwca 1972 r.

Kołysanka

*Już cień zasnuwa Twe modre oczy płonące
I noc rozplata swe cudne warkocze lśniąco
Śpij więc, śpij i śnij, moja złota
Śnij, że odszedł w dal nasz listopad*

*Zaspany księżyc leniwie po niebie bieży
Jeszcze moc czasu, aż się ze świtem czerń zderzy
Śpij więc, śpij i śnij, moja złota
O Twe wargi sen się nie otarł*

*W bezruchu drzewa pewno od dawna już drzemią
Błękit w żalobie wiruje nad cichą ziemią
Śpij więc, śpij i śnij, moja złota
By miłości tren nas omotał*

*Wszystkie ulice jak jeden mąż pustoszeją
Gasną neony i pachnie śnieżną zawieją
Śpij więc, śpij i śnij, moja złota
By ten biały puch tu nie dotarł*

*Gwiazdy nie błyszczą spoza złowieszczych obłoków
Latarnie zieją jak zgraja ognistych smoków
Śpij więc, śpij i śnij, moja złota
Nie dogoni cię tutaj ślota*

*Miasta i wioski ziewają jak małe dzieci
Wrzaskliwy hałas zaplątał się w ciszy sieci
Śpij więc, śpij i śnij, moja złota
Nie rozsuwaj rzęs długich kotar*

*Liść spadający szuka nagiego chodnika
I już rozlega się ciszy dziwna muzyka
Śpij więc, śpij i śnij, moja złota
W śnie nie porwie cię straszna grotą*

*W takt nocnej głuszy jezdni bezrobotna tańczy
Nieziemski buntu kontredans drży opętańczy
Śpij więc, śpij i śnij, moja złota
Na Twe skronie promień bzu opadł*

20 czerwca 1972 r.

Deszcz

*Od niebiańskiego odrywasz się pierza
W drodze na ziemię mijając powietrze
Do bezkresnego szybujesz talerza
Niezwykłą mocą, którą suszę zetrzesz*

*Staczasz szaleńczą walkę z twardym wiatrem
I komponujesz melodię przedziwną
Otchłań błękitu jest twoim teatrem
Grasz swoją rolę raz miękko, raz sztywno*

*Szarpiesz po szybach jak smyczkiem po strunie
Na parasole napadasz podstępem
Na drzew gałęziach jak na srebrnej Lunie
Siadasz - zmęczony pegaz orlim stępem*

*Przynosisz napój spragnionym akacjom
Twą obecnością pęcznieją rynsztoki
Jesteś obfitą w odpoczynek stacją
Studnią tętniącą życiodajnym sokiem*

*Pachniesz uczuciem podobnym do czaru
Albo sekretu strzeżonego pilnie
Twoje stąpanie równe jak zegarów
Stukot miarowy odmierzany silnie*

*Ścigas sam siebie w zabawnej gonitwie
Rozcinasz przestrzeń promieniami kropli
Okazujesz się cieniem ostrza w brzytwie
I lodowatą łagodnością sopli*

*Kiedy nadchodzisz ciemniejszą ulicę
W wirze jaskółek szepczących o tobie
Zstępujesz zrosić wyschniętą źrenicę
Jak wieńce śmierci leżące na grobie*

*Obdarowujesz rzeki, pola, knieje
Ust pocałunkiem wilgotnym, trzeźwiącym
I tajemniczym, morderczym szalejem
Który czaruje świat matowy w lśniący*

22-23 czerwca 1972 r.

Goryczą ...

*Goryczą me myśli zasiane
Rozkwitającym, cierpkim głogiem
Pozalewane octu dzbanem
W rannej zorzy błyski ubogie*

*Pełne smutku jak kwiaty rosy
Obudzone po nocy ciemnej
W łachmanach, w zapomnieniu bosym
Nie kończą wędrówki przyziemnej*

*Chciałaby polecieć wysoko
Jak włoska topola, jak orzeł
Szybować równiną szeroką
I nie bać się, że spadną w morze*

*Na razie nurzają się w błocie
Nienawiścią umorusanym
Tak pragną, by brud już z nich ociekł
W kierunku nikomu nie znanym*

*Kłębią się jak dymy obłoków
Dźwięczą jękiem wód katarakty
Nierozwikłane we łzach loków
Nie dopadną do bzu galaktyk*

*Moje myśli... Cóż one warte?
Może lepiej wcale nie myśleć
porozmawiać z aniołem, z czartem
I postawić krzyż na umyśle?*

23 czerwca 1972 r.

Malina z cytryną w parze

Raz się uśmiechasz, raz szlochasz

Żeglując w powodzi zdarzeń

Raz nienawidzisz, raz kochasz -

Malina z cytryną w parze

Cofasz się albo przesch naprzód

Z obawą, co świat pokaże

Raj jesteś zdrowy, raz masz wrzód -

Malina z cytryną w parze

Chcesz wejść na górę, zejść na dół

Unikasz lub pragniesz marzeń

Zabłyśniesz aż spadniesz w padół -

Malina z cytryną w parze

*Dążysz do celu wytrwale
Czy szukasz naiwnych wrażeń
Jesteś dorosły lub malec -
Malina z cytryną w parze*

*Raz walczysz z nerwem, raz blado
Boś jest swej doli murarzem
Mówisz ospale, ze swadą -
Malina z cytryną w parze*

*Raz wygrywasz w Totka samochód
Raz miniesz poważną gażę
Strata majątku lub dochód -
Malina z cytryną w parze*

*Urlop w lipcu albo grudniu
Olbrzym na drodze lub karzeł
obiad rano, popołudniu -
Malina z cytryną w parze*

*Wczasy nad morzem lub wanną
Do przedpokoju, na plażę
Flirt z starą babą i z panną -
Malina z cytryną w parze*

*Kradniesz, jesteś okradany
Moc zwycięstw, kopa porażek
Zdobywasz sławę - nieznany -
Malina z cytryną w parze*

*Sam zdradzasz, będąc zdradzany
Rutyniarz, zielony stażem
Raz trzeźwy, a raz pijany -
Malina z cytryną w parze*

*Na wozie albo pod wozem
Raz chory, raz jest lekarzem
Spowity ciepłem lub mrozem -
Malina z cytryną w parze*

*Skaczesz z radości lub okna
Raz widniej, a nieraz szarzej
W garażu rower lub Pontiac -
Malina z cytryną w parze*

*Trafiasz w dziesiątkę lub w zero
Budujesz, giniesz w pożarze
Wierzysz sumieniu, pozerom -
Malina z cytryną w parze*

*Dzień pełen deszczu lub słońca
Dostajesz od życia w darze
Chyba zostanie do końca -
Malina z cytryną w parze*

23-24 czerwca 1972 r.

Ciemno mi

*Dopiero otwarłem oczy
I serce zabiło bystro
A już się cień na mnie boczy
Ciemno mi, iskro!*

*Doszedłem tylko do rogu
Jaskółki me pierwsze lecą
Jednak szarzeje od wrogów
Ciemno mi, świeco!*

*Zrobiłem dotąd dwa kroki
Lecz wszędzie powiewa sztampą
Brak światła na długie skoki
Ciemno mi, lampo!*

*Na razie wsiadłem do wozu
Ale strach czuję przed jazdą
Nocami błąka się rozum
Ciemno mi, gwiazdo?*

*Jeszcze nie wstałem z kołyski
Nie ubabrałem się w mące
A już czarnieją me błyski
Ciemno mi, słońce!*

26 czerwca 1972 r.

Noc

Nie ma ani jednej gwiazdy

Anie jednego księżycyca

Opustoszała ulica

Samotny jej kamień każdy

Nie błyszczy matowa ciemność

Spowita nieba obłokiem

Czas odmierzany snu mrokiem

Odpywa powoli w wieczność

29 czerwca 1972 r.

Nic do rymu (II)

Dlaczego wszystko

Jakie takie jakby

Nieuprasowane

Nieposprzątane

Nieulożone pod kant

Zgniłe

Niedojrzałe

Spleśniałe

Nie do rymu

(Nawet wiersze)?

6 lipca 1972 r.

Amen

Pogaszone wszystkie światła

Wszystkie słońca

Teraz już droga łatwa -

Do końca

Lipiec 1972 r.

$\sqrt{5}$

Czy mierzyć Cię nieba błękitem?

Czy karminem kwitnącej róży?

Czy bielą świecącą nad szczytem?

Czy granatem jastrzębiej burzy?

Czy zielenią traw jak nadzieja

W każdej chwili mym myślom wierna?

Czy kirem, w którym drzemie knieja?

Nie! Nie! Ty jesteś niewymierna!

30-31 lipca 1972 r.

<i>Testament</i>	5
<i>Trzy goździki</i>	9
<i>Prośba</i>	11
<i>Jarzębina</i>	12
<i>Łza</i>	14
<i>Song lenia</i>	16
<i>Wiatr</i>	20
<i>Zgubione lato</i>	25
<i>Dzikie wino</i>	27
<i>Kołysanka</i>	30
<i>Deszcz</i>	33
<i>Goryczką</i>	36
<i>Malina z cytryna w parze</i>	38
<i>Ciemno mi</i>	43
<i>Noc</i>	45
<i>Nic do rymu (II)</i>	46
<i>Amen</i>	47
<i>Pierwiastek z pięciu</i>	48